

I. TUREWICZ.

DZIŚ i JUTRO

MIESIĘCZNIK ILUSTROWANY DLA MŁODZIEŻY.
ROK VI. KRAKÓW, 15. MAJA 1930. NR. 9.
CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 80 GROSZY.

DZIŚ I JUTRO

PISMO DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ

ROK VI. KRAKÓW - 15. MAJA 1930. № 9.



J. Turewicz Matka Boska.

MATCE BOSKIEJ...

Matce Boskiej, co jest w ciągłej podróży,
Wiernie, niestrudzenie świat cały służy — —
Srodzy wichrowie stają cisi, niemi...
Obłoczki sprowadzają Ją ku ziemi.
Kwieciem wyścielają się polne dróżki,
Wyśpiewują ku Jej chwale pastuszki,
Kosy, wiwilgi, pokrzywki, brać leśna.
Łagodnieje, cichnie równia bezkresna.
Róże chowają kolce głębiej w liście,
Maki płoną jak mogą najogniściej.
Wygładza się stok gór, nasypy żwiru — —
A morze jest jednym łanem szafiru.

Tam zaś gdzie rzeka odbija niebiosy,
Daleko od mostu, promu i szosy...
Gdzie za wodą samotne stoją chatki,
Stara wierzba kładzie się zamiast kładki — —
Nad rwącą tonią, w wiklinach i haszczach
Czeka muśnięcia błękitnego płaszcza...
Bo wie, że tędy, bo od lat pamięta,
Do białych chat Panienka idzie święta.

M. Czerkawska.

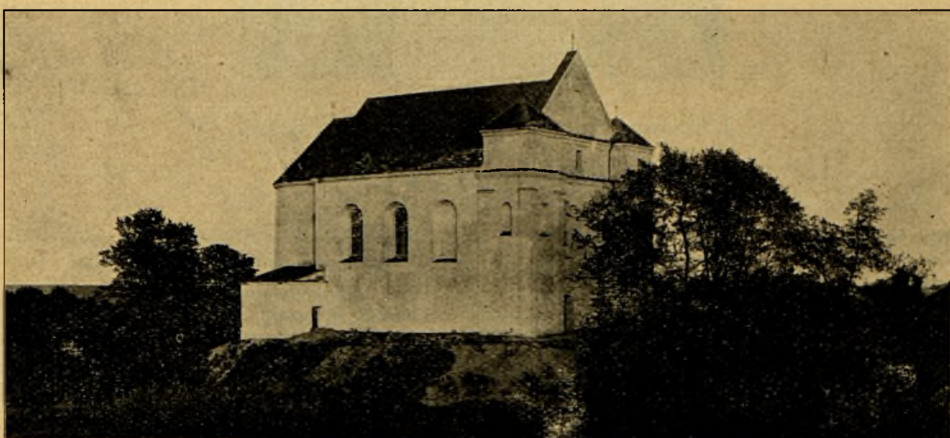
NOWOGRÓDEK

Z wędrówek po kraju.

Kto z Polaków mógłby nie być ciekawym poznania Nowogródka? Wszak to miasto rodzinne największego pieśniarza polskiego, Adama Mickiewicza! Tu on ujrzał światło dzienne, tu w starożytnej „farze“ otrzymał wraz z chrztem swe imię, tu u Dominikanów pobierał pierwsze nauki.

Ale Nowogródek leży gdzieś w takim kącie Rzeczypospolitej Polskiej, że rzadko kto z mieszkańców dalszych dzielnic pokusi się o zwiedzenie jego, — chyba, że go zapędzą tam jakieś konieczne sprawy. Tak w roku 1921 było z piszącym obecną notatkę. Pewna sprawa zapędziła go do owego, już podówczas wojewódzkiego miasta.

Dostać się do Nowogródka nie było bardzo łatwo. Od uczciwej kolei na linji Wilno—Baranowicze, mianowicie od stacji Nowojelnia prowadzi do Nowogródka osobliwa „kolejka“, zbudowana podczas wojny światowej przez Niemców. Na wąziutkim torze stoją dwa wagoniki z lokomotywką wielkości dużego samowara. Wagoniki sklecone z jakichś desek, które przedtem musiały tkwić w parkanach: drzwi — to wierzeje wyrwane z gospodarczych budynków. Okienka — każde innej wielkości i na różnej wysokości umieszczone, jak wypadło, z użytego materjału. Niektóre bez szyb, zatknięte pękiem słomy. Środek wagonika obiega dookoła ława, przyczem tak on jest wąski, że kolana siedzących po obu stronach stykają się. Przy drzwiach stoi żelazny piecyk do ogrzewania. Tak przynajmniej wyglądała „kolejka“ w r. 1921. Jechałem nią późną jesienią, wagoniki były natłoczone ludźmi tak, że jedni drugim siadali na kolanach. Piecyk wytworzył temperaturę jak w łaźni. A tu trzeba jechać coś około 2 godzin, pomimo, że chodzi tylko o przebycie jakichś 20 kilometrów. „Parowóz“ targnął wagonikami: ruszyliśmy, wagoniki chwieją się to na tę, to na ową stronę. Jadący opowiadają, że niedawno temu spadły z szyn i przewróciły się w śnieg, ale nie pociągnęło to żadnych innych skutków, oprócz ogólnej wesołości. Pasażerowie wygramolili się różnemi otworami z tych pudelek, wspólnym wysiłkiem postawili je na tor i „pomknęli“ dalej. Kiedy ja jechałem, nie było tak wesołego wypadku; na jakimś zakręcie wszakże zgubiliśmy



Nowogródek. Fara.

jednego pasażera, stojącego na platformie wagonika. Konduktor tylko machnął ręką i powiedział: nic mu nie będzie; może nawet nas dogoni. Prawda, że już pod samym Nowogródkiem wpadł nasz pociąg na jakiś wagonik z drzewem (była mgła i zmierzch): jadący stuknęli się wzajemnie głowami, a konduktor, grzejący się przy piecyku, mimo, że był ubrany w chłopski kożuch, poparzył sobie ręce. Dalsza jazda okazała się niemożliwą, wysadzono nas wszystkich i ostatni kilometr poszliśmy pieszo z tobołkami w ręku.

Tak się dojeżdżało do Nowogródka dziewięć lat temu. Może teraz lepiej, — nie wiem, bo już drugi raz nie miałem sposobności tam być. A i wówczas dla pana wojewody istniało już podobno jakieś auto.

Nowogródek rozłożył się w pagórkowatej, malowniczej okolicy. Posiada ona dużo szlacheckich dworów i zaścianków. Tych właśnie pól obraz utrwalił się w pamięci Adama,

pól malowanych zbożem rozmaitem,
Wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych [żytem...
A wszystko przepasane, jakby wstęgą, [miedzą
Zieloną, na niej zrzadka ciche grusze siedzą.

To tutejsze dwory dostarczyły poecie motywów do stworzenia „Soplicowa" i zamku Horeszków, a lasy, które niedaleko się rozpoczynają i ciągną na wschód i północ, — to owe

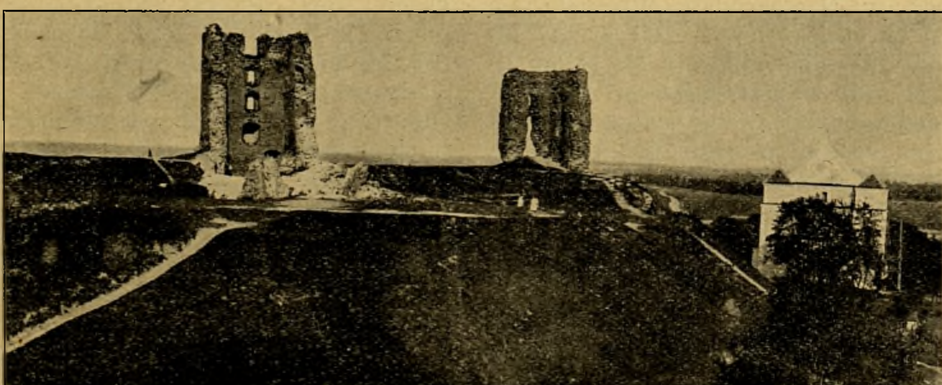
puszcz litewskich przepastne krainy,

mateczniki dzikiego zwierza, niezbadane przez oko ludzkie.

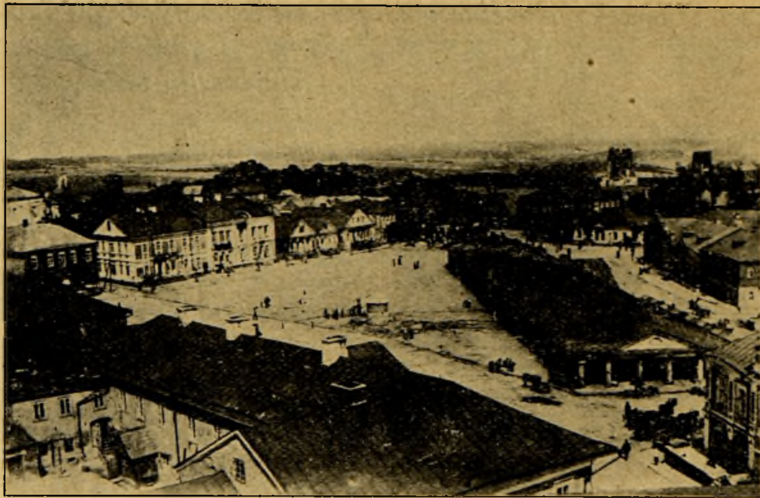
Niemcy wszakże „zbadali je" podczas wojny światowej, i to tak gruntownie, że z dawnych puszcz pozostały tylko wyrębiska. „Mateczniki" pozostały tylko w *Panu Tadeuszu*, chyba tylko jakiś zając jeszcze się uchował, czekając na nowego „asesora z rejentem".

Miasto samo, jak wogóle nasze miasta wschodnie — dość skromne, dość brudne, przeważnie drewniane, ma wszakże trochę kamienic parterowych i piętrowych. Większość ludności to Żydzi, mówiący przeważnie po rosyjsku, nie noszący pejsów, ale nie mniej od pejsatych niechlujni. Ludność chrześcijańska, kilka tysięcy, dzieli się na katolików i prawosławnych. Jest też tutaj spora garstka tatarów; mają oni swój meczet, ale uważają się za Polaków.

Przeszłość Nowogródka bogata. Według pewnych źródeł miał on być założony jeszcze w 10-ym stuleciu, może przez księcia kijowskiego Włodzimierza. Tu się stykały plemiona ruskie (Krywiczanie) i litewskie. Stąd i gród z warownym zamkiem bywał siedzibą książąt ruskich,



Nowogródek. Ruiny zamku. Na prawo — fara.



Nowogródek. Rynek.

to znowu litewskich; ci ostatni zresztą w 13 wieku rozszerzyli swe panowanie daleko na wschód. Mendogowi służył Nowogródek za stolicę; tutaj miał się ochrzcić ten litewski pradziad Jagiełły i koronował się na króla, przysłaną przez papieża koroną (1252 r.) Wielki książę Gedymin osadził w Nowogródku zakon Franciszkanów, a wielki Witold zbudował kościół parafjalny, „farę". Przedtem, oczywiście, były tu już świątynie wschodniego obrządku. Zapewne w tej farze brał ślub Władysław Jagiełło z czwartą swoją żoną Sońką (1422 r.). W dalszych czasach w Nowogródku odbywały się niejednokrotnie sobory, czyli zjazdy biskupów ruskich, odbywały się sejmy litewskie, sądy wielko-książęce. W wieku 18-tym pożar zniszczył miasto, a ząb czasu i panowanie rosyjskie usunęły wiele zabytków. Z kościołów pozostała fara, ale prawie w ruinie, i kościół po-dominikański. Gmach po jezuitach obrócono na magistrat i szkołę. Z zamku zostały tylko resztki ruin.

Rząd wskrzeszonej Rzeczypospolitej Polskiej wznowił tu tradycyjne województwo. Zbudował i buduje potrzebne dla władz gmachy, ale w r. 1921 było to wszystko dopiero w zawiązku.

Przed kilku laty nie było jeszcze mowy o jakichś kulturalnych instytucjach. Mój gospodarz powiedział mi: dzisiaj będzie teatr amatorski. Oczywiście idziemy. W lichem oświetleniu brniemy przez błoto do dawnego jezuickiego budynku. Przedstawienie ma się odbyć w sali szkolnej. Idziemy na piętro, schody pożal się Boże. Przy drzwiach na krzesełku sprzedaje się bilety. Widownia zapełniona ławami z desek położonych na kozłach. Scena o jeden stopień wyższa od podłogi widowni. Kurtynę stanowią dwie kolorowe kapy z łóżek, zeszyte razem. Ale każda inna; dwóch jednakowych nie udało się znaleźć. Przed rozpoczęciem przedstawienia gaśnie elektryka (zaprowadzona przez Niemców, marna). Okazuje się, że całe miasto utonęło także w ciemnościach, skrewiła coś „centrala". Aranżerowie nie tracą wszakże fantazji, proszą publiczność o pozostanie narazie przy świetle kilku papierosów. Niebawem wnoszą pęk łojówek żydowskich, rozmieszczają je szeregiem na deskach sceny, na oknach, na piecu, utykając w nakapane górki z tłuszczu. Przy takiem oświetleniu odegrano dwuaktówkę jakąś niewyszukaną; w antrakcie nasi wojacy zaimprowizowali przy brzdąka-

niu mandolin swoje „leguńskie“ pieśni...

„Takie były zabawy w owe lata“, świeżo po wojnie światowej, po przewaleniu się kilkakrotnem przez kraj hord bolszewickich. W porównaniu z czasami epopei Napoleońskiej, którą opisywał wieszcz Adam, wyglądają one, jak i całe życie naszych kresów wschodnich, bardziej ubogo, prawie mizernie. Czy istnieje chociaż jeden dwór, w którym, jak z piwnic horeszkowego zamku wyciąganoby na pasach antały starych miodów i win? Czy duchowy nastrój naszego powojennego pokolenia stworzyłby tak wystawne i huczne biesiady, jak owa z serwisem Wojskiego, z polonezem, prowadzonym przez podkomorzego? W ojczyźnie Adama Mickiewicza trzeba było zadawalniać się teatrem granym przy łojówkach wprawdzie jak za czasów Tadeusza i Zosi, ale też na scenie, zasłoniętej kurtyną z nakryć z łóżek. Ale ten teatr — to dowód kulturalnych potrzeb człowieka. Na ruinach zamczysk pnie się nowe życie, powstają nowe budowle. Na ruinach jednej cywilizacji tworzą się zaczątki nowej, które powoli przybiorą bujniejsze jeszcze kształty.

Tak się dźwiga z ruin na kresach nowe życie polskie i nowe jego formy kulturalne. Zaczyna się od ruin materjalnych. Nowogródzka fara może być tutaj symbolem. Zapadły się w niej sklepienia; przez dziesiątki lat ustała w niej służba Boża. Odrodzona Polska przywróciła ten czcigodny zabytek jego przeznaczeniu. Nabożeństwa już się w niej odprawiają, ale jeszcze wiele potrzeba, aby ta skromna rozmiarami, ale ważna dla polskiej duszy świątynia otrzymała godną siebie szatę. Miejscowy proboszcz z komitetem odzywa się do rodaków z prośbą o datki na dalsze odnowienie i ozdobienie fary. Powszechny pietyzm dla wielkiego wieszcza narodowego, który tutaj chrzest otrzymał, winien nie dopuścić do zaniedbania tego czcigodnego zabytku. [1]).

J. U.

[1]) Datki na restaurację fary nowogródzkiej należy skierowywać pod adresem: Przew. Ks. Dziekan w Nowogródku.

RZECZKA i SAD.

Gadu, gadu — — —
Przyszła rzeczka do sadu...
Zapytała szumem szmerem, jazgotem:
Sadzie miły co tam robisz za płotem —
Bo ja płynę szmaragdowo, błękitnie...
A ty drogi, a ty miły?
Ja kwitnę...

Gadu, gadu — — —
przyszła rzeczka do sadu...
Srebrnym śmiechem się rozperla, zanosi,
Oczkiem błyska. z poza płotu i prosi:
Sadzie miły, tyle kwiatków masz w dłoni,
Rzuć mi, proszę, parę płatków jabłoni.

Lekko. lekko
Rusza, chwieje sad ręką...
Lecą płatki w ciepłych blaskach słoneczka —
Chwyta, bierze i całuje je rzeczka — —
Krzyk radości lśni w gardziołku błękitnym:
Miły sadzie to ja teraz też kwitnę.

M. Czerkawska.

POWITANIE WIOSNY

Podług Glogera.

Wigilja Zielonych Świątek. Słońce coraz bledszemi promieniami pieści ziemię na dobranoc. Wieczór zapada ciepły, pachnący, uroczysty.

Cicha zazwyczaj o tej porze wioska na Podlasiu nadnarwiańskiem, kipi dziś ruchliwem życiem. Młodzież męska znosi z pobliskiego lasu do domów brzózki, jesiony; dziewczęta wracają z łąk i pól, obładowane tatarakiem i kwieciem wiosennem.

Tu i owdzie ozdabia już ludność „majem" drzwi, wrota, sień i ganki domów.

Najpiękniej, gdyż zbiorowym wysiłkiem dziewcząt miejscowych — przystrojone jest mieszkanie Zośki Kłos.

Odleciał sen nadchodzącej nocy z powiek młodziuchnej Zośki w oczekiwaniu radosnych wrażeń i wzruszeń, jakie miał jej przynieść dzień jutrzejszy.

Z pierwszym promyczkiem wschodzącego słońca zerwała się z posłania i otworzyła okno.

Oczarował ją przeczysty szafir wiosennego nieba, owionęła rozkoszna rzeźwość poranka, przesycona majowym zapachem zdobiących chaty drzewinek.

Jak co dnia, wybrała się i dzisiaj do kościółka na wczesną Mszę św.

Zaledwie uszła kilkanaście kroków, o uszy jej odbił się miarowy tupot nóg i śpiewy nabożne. Gościńcem przeciągała uroczysta procesja. Z obrazem Bogarodzicy i chorągwiami kościelnemi szła młodzież męska całego sioła, ażeby starym obyczajem, obejść w niedzielę Zielonych Świątek granice wioskowych łąk i pól.

— Już nasi rolnicy i pasterze śpieszą na powitanie wiosny — szepnęła Zośka. — My, dziewczęta — uczcimy to święto później... I uśmiechnęła się sama do siebie. Bo w tej uroczystości mają przypaść Zośce największy zaszczyt i godność!

Podniecona tą świadomością, modliła się dziś z mniejszem, niż zazwyczaj, skupieniem, poczem boczną drożyną wróciła z kościółka do domu.

Z trudnością zdołała wypić kubek mleka. Usiadła znów przy oknie. Czekała...

Czas wlókł się dziś dla Zośki niemożliwie wolno.

Naraz drgnęła. Do chaty wbiegło grono dziewcząt. Ubrane w białe spódnice, miaku. Minęły sionkę, wpadły do izdebki Zośki i powitały ją niskim ukłonem oraz tradycyjną śpiewką:

...Marszałkowie powstańcie,
Królewnę ubierajcie!

Z młodej gromadki wystąpiło osiem dziewcząt. Ubrane w białe spódnice, miały ciemne kapoty z czerwonemi pasami, na głowach czapki męskie, strojne wstążkami, rutą, barwinkiem. A chór śpiewał dalej:

...Marszałkowie powstali,
Królewnę ubierali.

Serce Zośki rozpierała radość. Oto „marszałkowie" ubrały ją w śliczną sukienkę z różowego batystu, włożyły wspaniałą koronę z przyniesionych kwiatów.

Z szczerym podziwem spoglądały dziewczęta na tak wystrojoną rówieśnicę.

Czas naglił. „Marszałkowie" zasłoniwszy oblicze „królewny" — jak każe obyczaj — białą osłonką, wyprowadziły ją z chaty. Orszak dziewczęcy zaczął obchodzić w towarzystwie wszystkich rówieśnic miejscowych, granice wioskowych pól. A echo niosło w dal słowa zbiorowej piosenki:

...Gdzie królewna chodzi,
Tam pszeniczka rodzi.
Gdzie królewna nie chodzi,
Tam pszeniczka nie rodzi.

Ten i ów z parobczaków, usiłował wcisnąć się ukradkiem w orszak królewski, chcąc ściągnąć zasłonę z oblicza Zośki. Jednak dziewczęta nie dopuściły do tego, obdarzając natrętów urągliwym śpiewem:

...Ja myślałam, żeś ty panicz
Kazałabym kura zabić.

A jak widzę, żeś ty rura,
Pożal Boże mego kura!

Orszak królewny dochodził już kresu swej drogi, gdy doleciały z oddali tony skrzypiec. Takie miłe a skoczne, zapraszające do pląsów. A właśnie na tej tu łące rośnie trawka równiutka, miękka, jak aksamit...

Młodzież męska spieszy oto z muzyką na powitanie królewny i jej orszaku.

Skrzypek, prowadzący drużynę, gra coraz głośniej; towarzysz jego niesie flaszkę miodu.

Otoczyli chłopcy zwartem koliskiem orszak dziewczęcy. Już najstarszy z nich napełnił kielich miodem i wnosi z zapałem zdrowie królewny — wiosny

Wśród zabawy, dziewczęta uważają, iżby nikt nie odważył się ściągnąć przedwcześnie zasłony z królewskiego oblicza. Ale nikt nie myśli o podobnej psocie.

Słońce chyląc się już ku zachodowi, przypomina młodzieży, że orszak królewski musi jeszcze pokłonić się dziedzicom i starszym.

Powraca tedy rozbawiona gromada poprzednim porządkiem i spieszy do dworu, otoczonego szeregiem lip, z tradycyjną śpiewką na ustach:

...Na maj królewna chodziła,
A cóż na maju robiła?
Zielone wino sadziła,
A cóż nad winem mówiła?
Rośnijże wino wysoko,
Puszczaj korzenie głęboko,
Zielone liście szeroko.

Właściciele wsi po krótkiem powitaniu, zapraszają orszak królewski i starszych włościan do suto umajonej stodoły. Na jednym ze stołów „marszałkowie" kładą poduszkę, sadzają na nią królewnę — i odsłaniają nareszcie promieniejącą twarz Zośki.

Drugi stół ugina się pod ciężarem wiejskich przysmaków. Widać tu także baby i placki, przechowane ze świąt wielkanocnych.

Ściany stodoły tętnią od rosnącej z każdą chwilą wesołości. Już jadło poczyna znikać.

Wtem... cóż to się stało? Młodzież obojga płci wypadła ławą ze stodoły i rozbiegła się chyżo po całej wsi.

Po krótkim czasie wraca znowu z zapasem świeżych przysmaków. Wszak drugi poczęstunek w dniu dzisiejszym należy od dawien dawna, do młodzieży miejscowej.

Wisława.

(14

KU SWOIM

Stali wszyscy czworo na górze za cerkwią, na wiejskim cmentarzysku zarośniętem haszczami i burzanem, które im sięgały kolan. Niezliczone darniowe mogiły zarysowywały swój obły kształt wyższą powierzchnią zieleni, nad którą chyliły się krzywe, nietrwałe krzyże z drugą ukośną poprzeczką. Matka i dzieci nieomylnym instynktem wiedzeni, stanęli, składając na ziemi podróżne węzełki w miejscu, w którem przed laty pochowali ojca. Maleńki krzyżyk nieudolnie sklecony rękami Włodka i Motry, dawno rozsypał się w próchno. Zapadła się i zrównała z resztą murawy mogiła. Stojąc wśród ziela, które przejęło w siebie ciało ojca, Włodek myślał, że lepiej, iż tak jest. Nie zostaje tu nic, coby ktokolwiek mógł skrzywdzić, zniszczyć, znieważyć. Nawet gdyby przygnały tu kogo spóźnione wyrzuty sumienia — nie znajdzie grobu ofiary. Marszcząc dziecinne czoło starał się przypomnieć sobie ojca, — jego wysoką sylwetkę, energiczną dobroć, twórczy kulturalny rozmach. Chwilami zdawało mu się, że chwyta wspomnienia, wiąże w jedno i oto z pośród burzanów wychyla się żywa postać. Lecz wnet wątła nić pamięci pękała. wskrzeszona twarz zlewała się w jedno z chaosem wspomnień dziecinnych, a wytężone oczy widziały znów tylko trawę.

Klęcząca wśród ziela matka, schyliła się,

podjęła odrobinę ziemi, zawinęła starannie w wydobytą z kieszeni szmatkę i wsunęła w zanadrze. Czyniła to szybko, spoglądając na dzieci, niby z onieśmieleniem. Lecz one miały w oczach pełne i poważne przytaknięcie.

Czas był odchodzić. Wyprostowali się i oderwawszy wzrok od murawy spojrzeli żegnalnie na leżące w dolinie wieś i staw; sterczące wśród parku zgliszcza dworu na przeciwległem wzgórzu. W dole na skraju wsi leżała opuszczona przed godziną chata. Może wytężywszy wzrok, dostrzegliby Motrę, siedzącą na przyzbie. Gdy mieli odchodzić, zawarła się w komorze z dzikim szlochem i musieli wtargnąć do niej siłą, aby się pożegnać. Płacząc, obejmowali starą piastunkę, jak gdyby była ucieleśnieniem ziemi rodzonej, samą ukochaną ojcowizną. Zdawało się im, szczególnie Jankowi, że serca pękną w tem rozdarciu. Aż ich w końcu sama stara, gwałtownemi nieprzytomnemi ruchami wypchnęła z izby i drzwi zamknęła. Stojąc pod oknem słyszeli bezładne jej błogosławieństwa i rozpaczne szlochy. Oparte o plot sąsiadki patrzyły ciekawie, życzliwie żegnając odchodzących i życząc rychłego powrotu. Trzeba się więc było opanować i odejść jak gdyby nic...

Więc odeszli szybko, zapyloną wiejską drogą. Na szczęście nie odprowadzał ich nikt, nawet Sydor, którego ojciec posłał z bronią w pole. Lubiano ich serdecznie, lecz w twardem ubogiem życiu brak miejsca na sentymenta. Jest człowiek, — to dobrze, a niema go, — to jakby kamień w wodę rzucił. Ma dosyć każdy swoich trosk codziennych, by się temi co odchodzą kłopotać.

Więc teraz, stojąc samotni na wzgórzu poglądali na wieś dowoli. Wyglądali Motry, która pewno już wyszła za próg i patrzy za niemi. Nie widzieli jednak nic, po przez tęczące się w powiekach łzy.

Trzeba iść. Daleka droga. Podjąwszy z ziemi węzełki wyszli z cmentarza na drogę. Nagle matka przystanęła, schwyciła Janka za rękę:

— Janeczku, — szepnęła, — wiesz, idziemy do Polski, już tu nigdy nie wrócimy...

— Wiem mamo, — odparł mały mężczyzna spokojnie. Po chwili dodał z przekonaniem:

— Ale ja wrócę, jak tylko dorosnę, — obiecałem Sydorowi...

Ścisnęła mocno, miłośnie, drobną łapkę spoczywającą w jej dłoni.

Szli śpiesznie, ale rozważnie, odpoczywając często, by nie wyczerpać wszystkich sił na początku drogi. Obliczyli, że iść będą cztery, najwyżej pięć dni. Na razie nic im nie groziło, gdy do Ostrowa, siedziby sławetnego znachora, mieli papiery w porządku. Dopieroż tam, bliżej granicy zaczną się opały! Na razie, na każde żądanie ukazywali pośpiesznie zezwolenie na podróż, stwierdzenie jej konieczności, wystawione przez „starszynę" i komitet wiejski, a potwierdzone przez „Sowchor" i Gubkom. Włodek zachował swoją legitymację komsomoła. Mogli wędrować bezpiecznie. Do pośpiechu przynaglała ich tyko obawa głodu. Ze sobą nie mogli wszakże zbyt wiele chleba zabierać, bo to i ciężar nieznośny i narażanie się na rabunek. Dziś przednówek, wszędzie o chleb ciężko, każdy nań chciwy. Gdy swoich zapasów nie stanie, nie uprosisz odrobiny strawy prośbą. A kupić?... Oho! Jeno się zdradzić, że są jakie grosze przy duszy, już z życiem nie ujdziesz. W dzisiejszej Rosji, czy Ukrainie Sowieckiej można wędrować bezpiecznie pod warunkiem, że się od nikogo nic nie potrzebuje, ani samemu nic się nie posiada. Przyśpieszając kroku pani Turska wspominała z żalem jaki to był niegdyś zamożny, gościnny kraj, płynący iście „mlekiem i miodem". Im dalej zaś szli, tem zmiana uderzała więcej w oczy.

C. d. n. *Z. Kossak-Szczucka.*

KARTKI Z PODRÓŻY

„S/s. Andes" sunie na południe. Słońce coraz to wyżej wznosi się nad głową, sięgając zenitu, a zachodzi srebrno-cytrynowo-ołowianym blaskiem. Wieczorami Wielka Niedźwiedzica więcej pochyla się do horyzontu i zapada w otchłani morza. W ciągu dnia słońce przez muślin oparów wodnych nieustannie zlewa żar, noc nastaje prędzej, w powietrzu wilgoć, woda zmienia barwę, stając się prawdziwie lazurową, a piana fal bielszą.

Za wyspami Kanaryjskiemi pojawiły się latające rybki wielkości śledzia. Od czasu do czasu zrywają się całe stadka małych rybek, uciekających przed okrętem wbok. Po cztery, po sześć i więcej wylatują one z wody, machając skrzydełkami i błyszcząc srebrną łuską w promieniach słońca, by przeleciawszy jakie 50 metrów znów zapaść do wody. Czasem napotkawszy większy grzebień fali przeszywają go, wylatując zeń od strony przeciwnej i lecą hen daleko.

Wiatr hula po tych przestworzach podnosząc obłoki rozbryzganej wody. W jeden z takich srebrnych poranków przesunął się mimo nas „S/s. Asturias", okręt tegoż samego towarzystwa, zdążający do Europy. Spowity w lekką dymkę oparów wyglądał jak widmo. Dano sygnał, wszyscy, kto mógł wylegli na pokład. Olbrzym ciężko kołysząc się ku przodowi i wtył począł powoli oddalać się, blednąć i niknąć, unosząc na sobie nasze spojrzenia, by zawieźć je do Europy.

Niedaleko wysp Zielonego Przylądka jest strefa, gdzie przez długie dnie najmniejszy wietrzyk nie mąci wód. Panuje tam straszne gorąco.

W roku 1500 Portugalczyk Pedro Alvares Cabral prowadząc karawanę okrętów do Indyj Wschodnich, by nie wpaść w to pasmo ciszy, wziął kurs ku zachodowi, w celu okrążenia tego miejsca. Ponieważ kurs wzięto za bardzo w prawo, a do tego dołączyła się i burza, więc niespodziewanie dla wszystkich karawana okrętów wkrótce natknęła się na brzegi Brazylji i odtąd ziemie te zostały przyłączone jako nowoodkryte do portugalskiej korony.

Jeden z takich bezwietrznych dni i nas nawiedził. Już od 6-ej rano słońce złośliwym blaskiem wdzierało się do kajuty, brakło powietrza, pot okrywał skórę, wszystkich ogarnęła ołowiana apatja. Ale na szczęście był to tylko jeden dzień. Nazajutrz znów wionął wiatr, morze zlekka zafalowało i do duszy wstąpiła otucha.

Pasażerowie i emigranci zaczynają powoli przywykać do oceanu. Siedzi na zwojach lin Hnatko Hawryliuk z żoną swoją Motrą i patrzy na skaczące delfiny, wreszcie z zaciekawieniem zapytuje, czy smacznem jest mięso tych stworzeń. Obok Hnatka siedzi pan Siwiński z pod Wilna, co sprzedał chatę, pięć morgów piasczystej ziemi, konia i budulec, aby za te pieniądze zamknąwszy oczy rzucić się w niewiadomą przyszłość wraz z żoną i dwojgiem małych dzieci. Może i żałuje swego kroku, ale teraz już za późno.

Dalej grupa Czechów nie traci czasu; uczą się hiszpańskich „slowiczek", by mieć je w zapasie od pierwszego momentu zejścia na ląd.

Pytam się Iwanka, dokąd jedzie?

„Tudy, kudy i wsi jidut" — brzmiała odpowiedź. Nie umiał nazwać miasta. Zacząłem go uczyć tej nazwy, powtarzał z wysiłkiem, ale napróżno, bo po pięciu minutach cała nauka wyleciała z głowy.

Wieczorem i w nocy emigranci pokotem śpią na pokładzie, księżyc odbija się w falach tysiącem świateł, woda szumi, na niebie widać już Południowy Krzyż.

Na ósmy dzień po opuszczeniu Lizbony pod wieczór ukazała się na dalekim horyzoncie fioletowa sylwetka wzgórz wyspy „Fernando Noronha" (Fernando Norońja). Wyspa służy za miejsce deportacji brazylijskich zbrodniarzy. Trzy lata temu, gdy przepływałem blisko wyspy w biały

dzień wydała mi się ona rajem ziemskim, wymarzoną wyspą Robinsona. Przez lornetkę obserwowałem bujną pofałdowaną roślinność wzgórz i dolin, mały wodospad, kilka pól uprawnych i kilka domków. Od czasu do czasu ponad kudły lasów widniały wystrzelone wierzchołki palm kokosowych. Do brzegu śpieszył jakiś wielki czarny ptak. Lunął tropikalny deszcz i zakrył wyspę zupełnie, a po 10-ciu mniutach już pogoda.

Nazajutrz „S/s. Andes" zarzucił kotwicę w Pernambuco. Jest to stacja węglowa dla statków płynących z Europy i z Ameryki Północnej.

Port ten słynie z handlu bawełną i cukrem. Na płaskim brzegu widać miasto, kilka kościołów, kępy palm, dwie szare cysterny „Standart Oil", piasczysty brzeg, ruiny starej portugalskiej forteczki i to wszystko.

W dwa dni później zawinęliśmy do portu Bahia w ciemną noc i rzuciliśmy kotwicę na redzie zdala od brzegu. Wiatr świeży. Wokoło nas tańczą łodzie motorowe, podrzucane falami, a na nich widać tylko białe spodnie, białe kurtki, białe czapki i białe zęby murzynów - marynarzy, podających sobie zręcznie bagaż pocztę i... pasażerów. Niektórzy pasażerowie starali się schodzić do łodzi o własnych siłach. Właśnie po chwiejących się wąskich schodach posuwa się w dół piękna biała pani, kurczowo chwytając się za linowe poręcze. Za nią postępowała również biało ubrana niańka - murzynka podobna do czekoladowej zabaweczki, ale 2-letnie dziecko trzyma na rękach marynarz. I białą panią i niańkę chwyciło kilka czarnych rąk i wciągnęło do łodzi. Dziecko śpi na rękach marynarza i dopiero, gdy nowa fala podrzuciła łódź ku górze, dzieciak zakreślił nóżkami krzywą linję w powietrzu i znalazł się nagle w łodzi przy matce i niańce. Dla uzupełnienia obrazu należy dodać, że zatoka roi się od rekinów.

Do Rio de Janeiro zostawało niewiele drogi. Na 14-ty dzień licząc od Lizbony o czarownym świcie zbliżaliśmy się do zatoki Rio. Zdala widniały wysokie góry o dziwacznych kształtach.

Słońce wschodzi. Spokojnie i majestatycznie poczęły się zapalać szczyty gór blado - złoto - różowem światłem, w dolinach ściele się jeszcze niebieska mgła znikającej nocy, od brzegu bije zapach podzwrotnikowej roślinności. Hen u szczytu ponad urwiskiem kącik gęstych zarośli, dokąd tylko ptak może dolecieć (ani człowiek, ani płaz nie prześliźnie się), szczęśliwy kącik.

„S/s. Andes" zwalnia pęd. W powietrzu cisza i jakiś świąteczny nastrój. Przesunąwszy się przez wąską cieśninę jesteśmy w szerokiej zatoce Rio. Przed nami miasto port, obramowane górami. Za godzinę zacznie się zwykły dzień portowy.

C. d. n. *Dr. B. Kalitowicz.*

NIECO O WARZYWACH I HISTORJI ICH ROZWOJU

Charakterystycznem dla wszystkich warzyw jest, że zawierają wiele wody i wiele celulozy (włókien) w stosunku do suchej substancji, mało węglowodanów, jeszcze mniej białka i prawie nic tłuszczu. Same warzywa więc nie są wstanie dostarczyć nam koniecznych składników pożywnych, a przecież niema wątpliwości, że są nam dla zdrowia niezbędne. Rola ich jest przedewszystkiem dwojaka: dostarczyć naszemu organizmowi przysmaku koniecznego do strawienia innych pokarmów, gdyż naprzykład białko w mięsie zawarte jest bez smaku i nie byłoby strawne bez jarzyny, przyczyniającej się znacznie do podniesienia apetytu. Nadto zawierają one organiczne składniki i sole nieorganiczne, które choć nie w tej mierze, co właściwe „pożywki", jednak są niezbędne dla zdrowia w naszem pożywieniu. Brak jarzyn

uwydatnia się w krótkim czasie licznemi niedomaganiami w trawieniu, z czasem chorobą. Były częste wypadki, że załogi w dłuższy czas obleganych twierdzach, albo na rozbitych okrętach, mając pod dostatkiem innych pokarmów (mięsa i tłuszczów) ginęły na szkorbut, skutkiem braku warzyw.

Pominąwszy to wszystko i rozmaitość pokarmów jest konieczną dla utrzymania apetytu i zdrowia, a tę uzyskamy tylko przy pomocy warzyw. Widzimy też, że od najdawniejszych, znanych nam historycznie czasów spożywali ludzie prócz potraw innych także warzywa, jarzynami u nas zwane. Wiemy dobrze, że przedewszystkiem narody starożytne jak: Persowie, Egipcjanie, Grecy i Rzymianie, ludy o wysokiej kulturze, rozumiały, że spożywanie jarzyn jest konieczne dla należytego zachowania zdrowia. Greccy i rzymscy autorowie dzieł traktujących o rolnictwie zostawili nam też wiele prac o uprawie warzyw i owoców.

Środkowa Europa rzymskim kolonjom zawdzięcza naukę o uprawie jarzyn, o ich sposobie sporządzania i spożywaniu.

Dzikie ludy żyjące mięsem i mlekiem trudno i zwolna przyzwyczaiły się do tego nowszego rodzaju pożywienia.

Cebula, której ojczyzną jest poł.-zach. Azja od Palestyny aż do rzeki Indus, była jedną z jarzyn najpierw uprawianych, a w Egipcie była bardzo lubianą, o czem nam Herodot opowiada w swej sławnej historji. Na pewnej egipskiej piramidzie znaleziono napis, że podczas tej budowy wydano na rzodkiewkę i cebulę dla robotników 1.600 talentów w srebrze, czyli dzisiejszych 10 miljonów złotych. Z biegiem czasu i z postępem cywilizacji cebula straciła na dawnej wielkiej wziętości. Do Niemiec przyszła cebula z Włoch pod nazwą „cipolla" i stąd jej polska nazwa.

Niemniej znaną, bo już w biblji wspominaną, jest uprawa *soczewicy, dyni i kapusty.* Wszyscy wiemy z ksiąg starego zakonu, że Ezaw za miskę soczewicy sprzedał swoje prawo pierworodztwa, z czego wnosić musimy, że soczewica wówczas w większej musiała być cenie. Żydzi i Egipcjanie uprawiali te jarzyny jeszcze przed 6.000 laty. Ojczyzną *kapusty* jest Egipt, ale jak uczeni (Dr. Ludwik Reinhard) twierdzą, uprawę kapusty zaprowadzili Grecy, już na 6.000 lat przed Chrystusem. Dziko rosnącą kapustę znajdujemy dziś jeszcze na brzegach Anglji i Francji.

W Rzymie, za cesarstwa, gdzie wiele i chętnie spożywano tej jarzyny, zmniejszenie konsumcji kapusty uważano za rozpoczynający się upadek państwa, gdyż młodzież ówczesna tak była wydelikaconą na zbytkownych potrawach, że kapustę uważała za marne pożywienie. W średnich wiekach przyszła kapusta z Włoch do Niemiec; z początku uprawiano ją w klasztornych ogrodach, później rozpowszechniła się ogólnie.

W pewnej kronice klasztornej czytamy, że zakon ten osiadłszy wśród pogan, z trudem pracował nad ich nawróceniem. Razu pewnego wpadli poganie groźnie do klasztoru i znaleźli się w refektarzu w czasie gdy na stole podano właśnie kapustę. Poganie przyglądali się tej potrawie i rozmawiając, przyszli do przekonania, że spokojne i zaufania godne musi być to grono, które zamiast mięsem, tylko trawą się żywi.

Uprawa *kalafjorów,* jak podaje Prosper Alpinus, znaną była w Egipcie. W roku 1580 w Niemczech pierwszą wzmiankę o kalafjorach znajdujemy w pewnym po włosku pisanym cenniku, z roku 1660, z czego wnosić należy, że warzywa te z Włoch do Niemiec się dostały.

Prastare i powszechnie uprawiane warzywa, obok soczewicy, to *groch i fasola. Groch* znaleziono tak w prahistorycznych osiedleniach środkowej Europy, jak też i w wykopaliskach w Hissarlik, w starej Troi. W Indjach ceniono wielką wartość pożywczą grochu i w sanskrycie są o tem wzmianki. U Greków i Rzymian, groch, cebula i soczewica były głównem pożywieniem uboższej ludności. Spożywanie zielonego grochu weszło w życiu dopiero za czasów Ludwika XIV, w tym czasie za

$^3/_4$ l. grochu zielonego płacono wedle dzisiejszej monety około 250 zł.

Ojczyzną *fasoli są Indje,* jednak przypuszczają, że fasola szparagowa pochodzi z Ameryki. Przeciw temu ostatniemu mniemaniu przemawia hiszpańska nazwa fasoli „fajol“, która podług wszelkiego prawdopodobieństwa pochodzi od łacińskiej nazwy „fascolus“, a ta znowu od greckiego „phaselous“, co znaczy łódka, (odnosi się do formy strączka). Grecy i Rzymianie uważali fasolę za rodzaj świętości, zaś Egipcjanie za owoc nieczysty, którego się nawet dotknąć nie śmieli.

C. d. n. *Juliuszowa Albinowska.*



DO CYGANKI

Hej! panienki, panieneczki,
Poradźcie się cyganeczki.
A cyganka wam wywróży,
Usta ściągnie, oczy zmruży,
Weźmie twoje drżące ręce,
Bacznie przyjrzy się panience

. . . .

Tajemnicy weźmie klucze
Z starych zamków pordzewiałych
Poodmyka myśl-ciemnicę
I powie wam tajemnicę!

Cyganeczko, wejdź w gawędę
Czem ja kiedyś, w życiu będę?

CZY KONIECZNIE MATURA?

„Wybór właściwego zawodu, t. j. odpowiadającego uzdolnieniom i zamiłowaniom danej jednostki, decyduje o produkcyjności jej pracy i jej powodzeniu życiowem.“ („Szkolnictwo zawodowe żeńskie“. Min. Wyz. Rel. i O. P.)

Lecz przy wyborze zawodu trzeba się liczyć nie tylko ze sobą; wpływ decydujący mają tu dwa czynniki: jeden — wewnętrzny, to zdolności i zamiłowania jednostki, drugi — zewnętrzny, to zapotrzebowanie chwili. I ten drugi czynnik jest bardzo ważny, gdyż człowiek wytwarzający niepotrzebne dla społeczeństwa rzeczy, nie może liczyć na powodzenie, a przez to ma zatamowaną drogę do pełnego rozwoju.

Na ławie szkolnej i w życiu codziennem drogą samoanalizy i zastanawiania się nad przyczynami swoich powodzeń, czy też niepowodzeń, możemy poznać swoje zdolności. O ile jednak takie po-

znanie nie jest dostateczne do powzięcia decyzji o dalszym kierunku życia, można się zwrócić do poradni zawodowej (Warszawa, ul. Górnośląska 29/31; ma być założona również w Krakowie).

Poradnia ta przeprowadza badania nad zdolnościami jednostek, posiada również dane statystyczne, wykazujące na jakiem polu potrzebne są pracowniczki, a na jakiem mamy ich nadprodukcję. Opierając się na tych danych, jest w możności wskazać każdemu odpowiednią uczelnię.

A uczelni tych jest sporo, jest w czem wybierać. Prócz uniwersytetu, na który powinny się zapisywać tylko jednostki wybitnie uzdolnione i zamiłowane do pracy naukowej, istnieje cały szereg szkół zawodowych niższych, średnich i wyższych.

Szkół zawodowych niższych istnieją dwa rodzaje[1]) „a) dwu lub trzyletnie dla dziewcząt, które po ukończeniu szkoły powszechnej chcą otrzymać tylko przygotowanie do pewnego fachu, b) trzy lub czteroletnie dla dziewcząt, które ukończyły 5 klas szkoły powszechnej, a które przekroczyły wiek obowiązku szkolnego i które prócz przygotowania fachowego otrzymują wykształcenie ogólne w zakresie szkoły powszechnej.

Szkoły zawodowe średnie są albo fachowe albo seminarja. Fachowe dają wykształcenie teoretyczne i praktyczne w danym zawodzie, seminarja (3-letnie) kształcą nauczycielki i instruktorki dla szkół zawodowych różnych typów. Do przeważnej ilości tych szkół jest wymagane ukończenie 6 klas gimnazjum. Szkoły te obejmują różne dziedziny pracy jak np. dział jubilerski (3-letni) przy Państw. Szkole Przemysłowej Żeńskiej w Łodzi; dział fotograficzny (2-letni) przy Państw. Szk. Przemysł. w Warszawie.

Szkoła Mleczarsko - Serowarska (2-letnia) w Szafarni.

Szkoła Pracownic Społecznych P. M. S. w Warszawie.

Szkoła Pracy Społecznej im. A. Baranieckiego w Krakowie.

Kursy Techniczne żeńskie (2-letnie) w Warszawie.

Kursy architektoniczne żeńskie (2-letnie) w Warszawie.

Jest również szereg liceów handlowych.

Seminarja zawodowe są:

W Krakowie (ul. Syrokomli 12, Państwowe Seminarjum gospodarstwa i krawieczyzny).

W Snopkowie (seminarjum i szkoła gospodarcza).

W Pniewach woj. Poznańskie: Seminarjum i Szkoła gospodarstwa domowego SS. Urszulanek Serca Jezusowego.

W Warszawie: Państw. Seminarjum Naucz. Rzemiosł, dział krawiecki i bieliźniarski (ul. Górnośląska) i Państw. Seminarjum nauczycielek gospodarstwa (ul. Nowowiejska 28).

W Krakowie, ul. Kopernika 25 mamy Uniwersytecką Szkolę Pielęgniarek i Higjenistek. Warunek przyjęcia: 6 klas gimn.

Wyższe Studjum Handlowe (Kraków, ul. Sienkiewicza) i

Oddział Ogrodnictwa przy Studjum Rolniczem Uniwersytetu Jagiel. w Krakowie za warunek przyjęcia stawiają maturę.

A. Sz.

---

[1]) Min. W., R. i O. P. „Szkolnictwo zawodowe żeńskie".

Z MISYJ W RHODEZJI

(Dokończenie.)

Tak szliśmy czy raczej jechaliśmy trzy dni dalej na północ, już bez obawy zabłądzenia gdzieś po bocznych ścieżkach, aż dotarliśmy do pewnej wioski, zwanej Musabula. Tu wyprzągnęli moi dobrodzieje, a ja poszedłem wypocząć w cieniu dzikiej figi. Ale nie wiele użyłem miłego cienia, bo tubylcy, dowiedziawszy się, że mówię coś na podobieństwo ich języka, zebrali się na około mnie, słuchając chciwie, co im mam do powiedzenia; nie spotkali bowiem jeszcze białego, któryby ich językiem władał, chociaż ich już nie mało tędy przechodziło.

Więc mówię im, że rozglądam się za miejscem, gdziebym się mógł osiedlić i uczyć ich, jak się mają modlić, a że też wiem, iż tu gdzieś niedaleko, nad rzeczką Ngwerere, ma być dobre miejsce.

Franciszek tego dnia zatrzymał się gdzieś z tyłu. Około godziny czwartej popołudniu, pojawił się. Jemu więc poleciłem zabawić ciekawych ludzi, a ja się zabrałem do brewiarza. Nie odmówiłem wiele, gdy mnie doszła następująca rozmowa: „Jakie twoje imię?" — „Franciszek Borgja". — „A skąd ty jesteś?" — „Z nad Ruangwy". — „Czy tam się urodziłeś?" — „Nie, ja nie wiem gdziem się urodził. Będąc ot takiem dzieckiem, tu pokazał, jak wielkim mógł być wtenczas, może miał pięć lat — „kiedy byłem takiem dzieckiem, matka moja poszła po wodę. A musiała pójść dość daleko do rzeki. Ja szedłem za nią. Wtem jacyś obcy ludzie napadli na matkę i zabrali ją. Ja poszedłem za nią. Przyszła noc. Spaliśmy gdzieś w lesie, ja przy matce. Gdym się rano obudził, matki nie było, a ci ludzie zabrali mnie gdzieś poprzez wysokie, długie góry i wiele rzek, aż doszliśmy do wsi nad Zambezą, Kanjemba. Stąd pewnego dnia ludzie z Kanjemba zabrali mnie do Misji Miruru nad Ruangwą. Tamem wyrósł i uczył się".

„Jakie to znowu twoje imię?", zagadnął ktoś z obecnych.

„Francisko Borgja". — „Czyś się tak zawsze nazywał?" — „Nie, jako dziecko wołali mnie Nsungwe". — „A czy pamiętasz imię twej matki?" — „Pamiętam, tak, imię jej było Sajidi". — „A twój ojciec, czy pamiętasz, jak się nazywał?" — „Kalimansenga". — „Ooo, tyś naszem dzieckiem, Nsungwe!" — to mówiąc, skoczył do niego ten, co Franciszka wypytywał i ściskał go za rękę. „Tyś tem dzieckiem, co zniknęło z naszej wsi jakie dziesięć lat temu. Chodź, chodź, muszę cię zaprowadzić do twojej matki". I poszli, łzy im stały w oczach, poszli i weszli do chaty niedalekiej.

Ściśle mówiąc, nie był to Franciszka ojciec ani matka, ale bliskie pokrewieństwo, zwyczajem tego szczepu nazwani „małym ojcem" i „małą matką". Faktem jest, że chłopiec znalazł swojego stryja i swoją ciotkę, i dowiedział się, że jego ojciec, Kalimansengo, bawi w Broken Hill, gdzie ma dobre zajęcie, a jego matka żyje stąd nie tak daleko w wiosce, w sąsiedztwie.

Stryj jego i ciotka przyszli wnet do mnie, przynosząc mi kurczę i koszyk kukurudzy w podarku i dziękując: „Twakabomba, twakabomba, przyprowadziliście nam nasze dziecko!".

Możecie sobie wyobrazić, jakie wzruszenie mnie ogarnęło. Tłomaczyłem im, że przyszedłem pouczyć ich o Opatrzności Bożej, a tu na samym początku mają najwyrazistszy dowód tej Opatrzności, bo to dziecko zmusiło mnie poprostu, abym je zabrał ze sobą w nieznane strony, a tu odnalazło swoją rodzinę i to niedaleko od miejsca, gdzie się myślałem osiedlić.

W tej chwili kamieniarze, z którymi tu przyszedłem, zwrócili się do mnie: „Ojcze, chodź, już zaprzągnęliśmy".

„Dziękuję, dziękuję, proszę złożyć moje bagaże z wozu, ja tu zostanę. Tu, niedaleko stąd jest miejsce, gdzie myślę założyć moją misję i opowiedziałem im, jak mój Franciszek odnalazł tu swją rodzinę. — „Dziękuję serdecznie, dziękuję za wszystko! Szczęśliwej drogi!" Oni odjechali, a ja kończyłem mój brewiarz.

Już ciemno się zaczęło robić, gdy nadbiegł posłaniec z karteczką. „Ojcze", czytam, „ubiliśmy dwie antylopy dla Ojca. Posłaniec wskaże, gdzie je można znaleść. Poślij po nie".

Tak więc do radości przyszła i uczta wielka z okazji odnalezienia dziecka, co było zginęło.

Spałem tej nocy wyśmienicie pod rozłożystem drzewem figowem. Kupa wielka dziczyzny leżała tuż obok. Wśród nocy budzę się, miałem wrażenie, że coś mi się przesuwało poprzez nogi. Kopnąłem i zobaczyłem hijenę zmykającą. Nie powiedziała nawet: „Do widzenia". Nie wiem, czy się nie pomyliła i zamiast mięsa nie chciała się zabrać do mojej nogi.

Następnego dnia zabrał nas brat Franciszka do rzeczki Ngwerere. Tam na południowym jej brzegu wybrałem miejsce pod nową stację misyjną, którą nazwaliśmy Kasisi. To dziś główna stacja Polskiej Misji OO. Jezuitów w północnej Rhodezji.

Z dziennika O. Sorrenda. Przełożył z ang.

O. B. Wolnik.

Kaisi, Rhodesia 1929.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

SPRAWY RELIGIJNE

Nabożeństwo majowe — to nietylko chwila odśpiewania lub odmówienia litanji, lecz oddawanie specjalnej czci Matce Najświętszej przez cały miesiąc maj. Pius VII dn. 21 marca 1815 r. nadał 300 dni odpustu za każdym razem tym wiernym, którzy każdego dnia w miesiącu maja odmawiać będą publicznie lub prywatnie jaką modlitwę, lub wykonają jaki dobry uczynek na cześć Najśw. Marji Panny, a odpust zupełny w jednym dniu, dowolnie wybranym, po odbyciu spowiedzi i przyjęciu Komunji św. Początek publicznemu nabożeństwu majowemu dał O. Mazzorali T. J. w Rzymie około połowy XVIII w. Pius VII w 1814 r. zalecił je całemu światu katolickiemu. U nas zaprowadzili je najpierw XX. Misjonarze w kościele św. Krzyża w Warszawie w 1852 r. W 1859 r. zaprowadził je biskup Marszewski w diecezji włocławskiej, w 1863 r. — biskup Juszyński w sandomierskiej, w 1863 r. — arcybiskup Feliński w archidiecezji warszawskiej, w 1864 r. biskup Popiel w diecezji płockiej. Dziś we wszystkich kościołach, wiejskich kościółkach i kaplicach tłumnie składana bywa cześć Marji Polski Królowej.

Wielorakie sprawy Kościoła podlegają specjalnym wydziałom Kolegjum Kardynalskiego w Rzymie t. j. Kongregacjom, którym papież powierza sprawowanie pojedyńczych gałęzi duchownego i świeckiego zarządu. — Przy Kongregacji dla Kościoła Wschodniego istniała od 1925 r. **komisja „pro Russia"**, w której koncentrowały się sprawy dotyczące Kościoła katolickiego w Rosji i katolików Rosjan, rozproszonych na emigracji. — Dn. 6 kwietnia br. Ojciec św. Pius XI odłączył komisję „pro Russia" od „Kongregacji dla spraw Kościoła Wschodniego" i uczynił ją zależną wprost od siebie. Przełożonym tej komisji został Msgr. Michał d'Herbigny, znający dobrze Rosję, dokąd jeździł kilka razy, już za bolszewickich rządów i konsekrował tam kilku biskupów. Komisja „pro Russia" jest po Ojcu św. najwyższą władzą dla wszystkich katolików tak wschodniego, jak łacińskiego obrządku, zamieszkałych na terytorjum bolszewickiem. Do komisji tej

należeć też będą sprawy związane z akcją dążącą do pozyskania dla Kościoła we wschodnim obrządku prawosławnych z naszych kresów wschodnich.

Nad tą ostatnią sprawą obradowała też w dn. 23 i 24 kwietnia b. r. **konferencja kapłańska w Pińsku,** w której wzięli udział kapłani świeccy i zakonni różnych zakonów, obrządku łacińskiego i wschodniego, Polacy, Rusini, Białorusini. Zgodne ich prace, referaty, dyskusje posunęły znacznie sprawę wzajemnego zbliżenia.

Wśród liturgistów niemieckich powstał projekt powrotu do dawnych zwyczajów w nabożeństwach Wielkiego Tygodnia, mianowicie, aby Mszę św. w W. Czwartek odprawiać o godz. 6-ej wieczorem, a w sobotę o 12-ej w południe. Odpowiednio miałyby też być odmawiane pacierze kapłańskie.

Międzynarodowy Kongres Maryjny w dn. 21—22 sierpnia b. r. w Budapeszcie będzie zakończeniem uroczystości ku czci św. Emeryka.

Centrale radjofoniczne w Ameryce, dzięki zabiegom stowarzyszeń katolickich, a zwłaszcza dzięki poparciu materjalnemu organizacji „Rycerzy Kolumba" — wyznaczyły w swych programach jedną godzinę tygodniowo na audycje i komunikaty o charakterze katolickim.

Rok jubileuszowy — kończy się 30 czerwca. Śpieszmy wykorzystać ten okres łask dla siebie i dla zmarłych — zwłaszcza poległych w czasie wojny. Może wielu z nich pomocy naszej wygląda.

SPRAWY NARODOWE I POLITYCZNE.

Pan Prezydent Rzeczypospolitej — Ignacy Mościcki — wzorem królów naszych złożył hołd Matce Boskiej w Jej świątyni na Jasnej Górze. Przejeżdżającego Prezydenta ludność witała wszędzie z uniesieniem, a gdy zbliżał się do Jasnej Góry zabrzmiały dźwięki hejnału z wieży, a z wałów, po raz pierwszy od 162 lat rozległy się salwy armatnie. Według ceremonjału z jakim witano dawniej królów polskich, Pan Prezydent, odprowadzony pod baldachimem w towarzystwie ks. Biskupa Kubiny i ks. Przeora Markiewicza, przy śpiewie psalmu „Kto się w opiekę odda Panu swemu". wszedł do bramy klasztoru, udając się do wielkiego kościoła, gdzie ks. Biskup Kubina, w otoczeniu licznego kleru odprawił uroczyste „Te Deum". Następnie Pan Prezydent udał się do kaplicy Matki Boskiej, a gdy przy dźwiękach trąb odsłonięto cudowny obraz, Pan Prezydent ukląkł i dłuższą chwilę pozostał w modlitwie. Zasiadł potem na historycznem krześle Zygmunta III i wysłuchał cichej Mszy św. Po krótkim odpoczynku obszedł wały klasztorne, oglądając stacje Drogi Krzyżowej i wysłuchał uroczystego nabożeństwa, odprawionego na wałach u ołtarza szczytowego. Ks. Biskup Kubina wygłosił podniosłe kazanie, po którem zabrzmiał śpiew 70.000 uczestników tej uroczystości.

W Truskawcu odbyła się w pierwszych dniach maja **konferencja międzynarodowego Stowarzyszenia studentów chrześcijańskich.** Głównym tematem obrad była sprawa wewnętrznego doskonalenia się oraz zagadnienie współpracy nad pokojowem współżyciem narodów i państw. W obchodzie 3 maja wzięli udział wszyscy uczestnicy konferencji, przyczem Rumuni wystąpili w barwnych strojach narodowych.

Francja obchodzi obecnie **setną rocznicę zdobycia Algieru.** Prasa podkreśla cywilizacyjną rolę, jaką Francja odegrała w tej kolonji. Ludność Algieru w okresie okupacji powiększyła się w dwójnasób, barbarzyński kraj piratów, stanowi dziś państwo cywilizowane o tych samych urządzeniach społeczno - kulturalnych co Francja. Tam, gdzie niedawno odbywały się publiczne targi niewolników, dzisiaj mieszczą się sądy, sejmy, szkoły, szpitale i sale koncertowe. To też ludność miejscowa z całem uznaniem świadczy o dobrych skutkach ludzkiej, tolerancyjnej polityki francuskiej.

W Londynie zakończyły się obrady **Konferencji morskiej,** na której Anglja, Ameryka i Japonja zobowiązały się zaprzestać aż do 1936 r. dalszych zbrojeń na morzu. Ustalono tam, że Ameryka może utrzymywać 18 wielkich krążowników, Anglja 15, Japonja 12. Każde państwo, które czułoby się zagrożone przez rozbudowę floty wojennej innego państwa, do konwencji nie

należącego, może o tem zawiadomić swoich kontrahentów i zażądać zezwolenia na powiększenie swej floty. Ten ostatni punkt jest niezmiernie ważny dla Anglji ze względu na rozbudowę niemieckiej floty wojennej.

Wolnościowe dążenia Hindusów nie tracą na sile mimo represyj rządu angielskiego. Europa śledzi z zajęciem przebieg walki, której skutki odbiją się w państwach, pośrednio, lub bezpośrednio związanych z Anglją stosunkami politycznemi lub handlowemi. Walka ta, poza sporadycznemi ekscesami terorystycznemi, nie ma charakteru wystąpień zbrojnych, odbywa się przeważnie metodą bojkotu władz, instytucyj angielskich (ostatnio n. p. nieuznawaniem rządowego monopolu solnego, t. j. prawa warzenia soli), oraz handlu zagranicznego. Przed sklepami, zaopatrzonemi w wyroby zagraniczne, ustawiane bywają straże hinduskie, nie dopuszczające kupujących. Manifestacyjne uroczystości i pochody (n. p. pochód kobiet pod wodzą żony Gandhi'ego, głównego przywódcy ruchu wolnościowego), budzą uczucia patrjotyczne mas różnoplemiennych, różnojęzycznych i różnowyznaniowych. Podbój Indyj przez Anglję nie szedł drogą oręża, lecz sprytu. W 1600 r. Anglicy założyli w Indjach „Towarzystwo Wschodnio-Indyjskie", które prowadząc ożywiony handel, skupując majątki ziemskie, interwenjując w zatargach poszczególnych książąt induskich zdobyło nad nimi taką przewagę, że przy ich dworach ustanowiło rezydentów swoich, mających szerokie atrybucje, a wreszcie mianowało osobnego gubernatora dla całego kraju.

W 1858 r. zniesiono Towarzystwo Wschodnio - Indyjskie i Indje przeszły pod bezpośrednią władzę Anglji, reprezentowaną przez W i c e - K r ó l a I n d j i. Jest nim obecnie lord Irwin, rezydujący w Kalkucie.

Na mocy ustawy z 1815 r. dozwalającej wice-królowi zaaresztować i uwięzić każdego, kogo uważa za niebezpiecznego dla państwa — Anglicy zaaresztowali przed kilku dniami Gandhi'ego. — Rolę jego przejął wyznaczony zawczasu przez niego następca.

Istniejąca **w Warszawie gmina Karaimów,** t. j. odłamu Żydów, uważających się za potomków Chazarów i Połowców, liczy kilkadziesiąt osób, zajmujących stanowiska w służbie państwowej, ma swój dom modlitwy na Powązkach i własny cmentarz na Woli. Na równi z Tatarami polskimi Karaimi stanowili niegdyś osobne oddziały wojsk koronnych na kresach.

Pawilon polski na międzynarodowej wystawie w Leodjum (Liège) zawiera: dział rolniczy, ogólno reprezentacyjny, przemysłowy, turystyczny i zdobnictwa ludowego.

Uczczenie polskiego uczonego. W starej auli uniwersytetu oxfordzkiego, w Anglji, odbyło się uroczyste nadanie doktoratu „honoris causa" B r o n i s ł a w o w i D e m b i ń s k i e m u, profesorowi uniwersytetu poznańskiego, prezesowi międzynarodowego Kongresu historycznego, mającego się odbyć w Warszawie w 1933 r.

IX Międzynarodowe Targi w Poznaniu mimo ogólnego obecnie ciężkiego położenia gospodarczego nie ustępowały pod względem jakości czy ilości eksponatów Targom lat poprzednich — przedstawiały się nawet okazalej na przestronnych terenach powystawowych i przyczyniły się do korzystnych tranzakcyj handlowych.

Ku czci Stanisława Jachowicza, wielkiego miłośnika dziatwy i pierwszego polskiego pisarza bajeczek dla dzieci umieszczono w Warszawie w parku Ujazdowskim pamiątkową tablicę.

Z okazji **111 rocznicy urodzin Stanisława Moniuszki** ma stanąć w Warszawie jego pomnik.

SPRAWY KOBIECE

Międzynarodowy Kongres Kobiecy, mający się odbyć **w Wiedniu,** dn. 28 maja br., budzi wielkie zainteresowanie. Pracę przygotowawczą powierzono kilku wydziałom: kwaterunkowemu, informacyjnemu, prasowemu, artystycznemu i in. Odbywają się liczne zebrania, herbatki, rauty, na których omawia się sprawy organizacyjne zjazdu i cele międzynarodowego związku kobiet. Do najciekawszych zebrań należał wieczór muzyczny, odbyty pod egidą posła japońskiego p. Morie Ohno i jego żony Sei Ohno. Dla propagandy Kongresu sporządzono

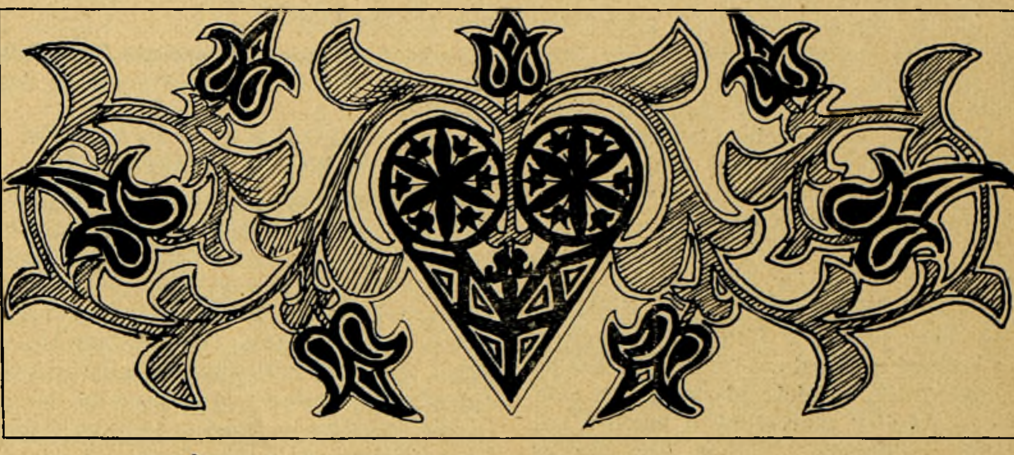
piękny afisz o barwach Międzynarodowej Rady Kobiet: fioletowej, żółtej i białej. Przy otwarciu Kongresu Przewodniczące Rad Narodowych witać mają Kongres każda w swoim języku.

„Koło studjów gospodarstwa domowego w Warszawie" będące zrzeszeniem pań domu zakreśla szeroki a ciekawy program: Propaganda słowem i drukiem idei wzorowego domu; racjonalne odżywianie; unormowanie godzin pracy i posiłków; rozplanowanie kuchen; udoskonalenie przyrządów gospodarskich; pobudzanie przemysłu krajowego do szerszej wytwórczości w tym zakresie; dokształcające kursy gotowania i innych prac domowych.

NAJNOWSZE WYDAWNICTWA

Plus Paul T. J.: W obliczu życia. Dla panien ku rozwadze. Przełożyła z francuskiego Zofja Morstinowa. Kraków 1930. Wyd. Ks. Jezuitów. — Celem tych kartek jest: pomóc w dobrem duszom, stojącym na progu przyszłości — pomóc, zwracając myśl ku temu, co najważniejsze, a najbardziej zapoznane — ku życiu Boga w nas. — „Przez Sakrament Chrztu Bóg nieskończony oddał mi się na własność... Pozostaję wprawdzie stworzeniem, ale jestem zdolna do wykonywania aktów o wartości i znaczeniu Boskiem, aktów o doniosłości wiecznej". Bóg przyszedł we mnie zamieszkać, a ten, którego nieba ogarnąć nie mogą, w mojej się mieści duszy... Czy jestem dostatecznie dumna z tej obecności? — Czy jestem dość pokorna? — Najczęściej próżność zaćmiewa mi widok rzeczywistej mej wielkości..." — i umniejszam ją rozproszeniem, ustępstwami na rzecz namiętności kalam białą szatę chrztu. — Co za strata — a więc odtąd — **„raczej śmierć niż zmaza!"** — śmierć, która „przemienia w wieczne, to, co było tylko przejściowe... owija w światłość, to, cośmy posiadali tylko w ciemności"... W śmierci „straszną rzeczą jedynie to, że oznacza kres pracy wzbogacającej, że zatrzymuje życie na pewnej liczbie, która przez całą wieczność pozostanie tem, czem była... Pragnę więc nadać memu życiu maximum wydajności", pójść w nie z „mocą ducha", strzegąc się połowiczności i miernoty, hojnemi rękoma siać koło siebie miłość i inicjatywę — z codziennego życia wypracować świętość swoją i otoczenia. — Oto garść myśli z książeczki łączącej wzniosłość z codzienną praktycznością, psychologiczną wiedzę, ze znajomością wewnętrznego życia.

Polecamy ją szczególniej maturzystkom. Jeśli jej choć kilka chwil codziennie poświęcicie — stanie się wam przyjaciółką serdeczną — wierną.



WZÓR DO HAFTU KOLOROWEGO (Motyw Zakopiański).

Listki i gałązki oznaczone kreskami — zielone; kwiatki, t. zw. „leluje" oraz ornament środkowy „parzenica" — czerwone; jedne i drugie obwiedzione kolorem czarnym lub białym, ładnie odbijają od tła jasnego, n. p. szaro-żółtego.

MOŻE SIĘ WAM TO PRZYDA

Droga przy ruchu jednostajnym $S = v\ t$ (s = droga, v = szybkość, t = czas).

Droga przy ruchu zmiennym $= \frac{1}{2} \gamma t^2$ (γ = = przyśpieszenie — wzgl. opóźnienie.

Przyśpieszenie grawitacyjne g dla Polski = = 981 cm. cm/sek ^{2}.

Ciężar $p = mg$ (m = masa ciała).

Siła $P = m\gamma$ (γ = przyśpieszenie).

Siła dośrodkowa $p = \frac{4 \pi^2 r m}{T^2}$ (r = promień koła. T = okres obiegu po kole).

Wzór wahadła $T = 2\pi \sqrt{\frac{l}{g}}$ (T = okres wahnień, l = długość wahadła).

Prawo powszechnego ciążenia: $P = k \frac{m_1 m_2}{r^2}$ (P = siła z jaką się przyciągają wzajemnie ciała o masach m_1 i m_2 z odległości v, k = stała grawitacyjna),

Praca $L = s P \cos\alpha$, (α = kąt siły z kierunkiem drogi).

Energja kinetyczna $E_k = \frac{1}{2} m v^2$.

Energja potencjalna $E_p = m g h$. (h = = wzniesienie nad poziom, względem którego E_p obliczamy).

Wydłużenie prętów: $\frac{P}{S} = E \frac{l}{L}$ (P = siła. S = przekrój. E = moduł Younga. l = = wydłużenie. L = długość).

Siła działająca na ciało na równi pochyłej $P = mg \sin\alpha$ (α = kąt nachylenia równi).

Siła tarcia $F = u mg$ (u = współczynnik tarcia dla danego ciała).

Warunek równowagi dźwigni: $p_1 : p_2 = r_2 : r_1$ (p_1, p_2 = siły działające; r_1, r_2 = ramiona dźwigni).

Gęstość ciała $d = \frac{m}{v}$ (v = objętość).

prawo Boyle'a dla gazów: $pv = c$. p = = ciśnienie, v = objętość, c = liczba stała czyli constans).

Długość fali $\lambda = cT$, (c = szybkość rozchodzenia się fali, T = okres).

Faza cząstki drgającej $S = a \sin \frac{2\pi t}{T}$ amplituda drgania).

Rozszerzalność cieplna linijna: $l_t = l_0 (1 + \lambda t)$ przyczem λ = współczynnik linjowej rozszerzalności cieplnej.

Rozszerzalność cieplna objętościowa: $v_t = v_0 (1 + \alpha t)$ przyczem α = współcz. rozszerzalności objętościowej $= 3\lambda$.

Ilość ciepła pobrana (oddana) przez ciało ogrzane (oziębione) od temperatury t, do t_2: q (ilość ciepła) $= c m (t_1 - t_2)$ przyczem c = ciepło właściwe ciała.

Równanie gazów doskonałych (prawo Boyle'a — Gay-Lussaca) $p v = p_0 v_0 (1 + \alpha T)$ przyczem $\alpha = \frac{1}{273}$, a T = temperatura bezwzględna.

Praca prądu elektrycznego L = Sił. s = = napięcie, i = natężenie prądu, t = = czas.

Prawo Ohma $i = \frac{S}{r}$ gdzie r = opór przewodnika.

Opór przewodnika $r = \frac{\rho l}{a}$ (ρ = opór właściwy, l = długość, a = przekrój przewodnika).

W baterji spiętej rzędowo: $i = \frac{Sn}{Rn + r}$ n = = ilość ogniw, R = opór zewnętrzny, r = opór wewnętrzny.

W baterji spiętej równolegle $i = \frac{Sn}{R + rn}$ n = ilość ogniów, R = opór zewnętrzny, r = opór wewnętrzny.

Prawo Kirechhoffa: $\frac{1}{r} = \frac{1}{r^1} + \frac{1}{r^2}$ (r = = opór przed rozgałęzieniem, r_1 r_2 = = opory w przewodach po rozgałęzieniu).

Prawo Joule'a: $Q = 0{\cdot}24\ i^2 r t$ (Q = ciepło wytworzone pracą prądu w przewodniku).

Prawo Faraday'a: $m = kit$ (m = masa wydzielonego jonu, K = równoważnik elektrochemiczny, t = czas trwania elektrolizy).

Oświetlenie $= \frac{k}{4 \pi r^2}$ (k = dzielność źródła światła, r = odległość od źródła światła).

$\frac{\sin\alpha}{\sin\beta} = n$ (α = kąt padania, β = kąt załamania, n = współczynnik załamania).

$\frac{1}{x} + \frac{1}{y} = \frac{1}{f}$ — wzór zwierciadła wklęsłego ($x =$ odległość punktu od zwierciadła, $y =$ odległość obrazu od zwierciadła, $f =$ odległość ogniskowa $= \frac{R}{2}$).

$\frac{1}{x} + \frac{1}{y} = -\frac{1}{f}$ — wzór zwierciadła wypukłego.

$\delta = \alpha + \beta - \varphi$ ($\delta =$ oddalenie w pryzmacie, $\alpha =$ kąt padania, $\beta =$ kąt załamania, $\varphi =$ kąt łamiący pryzmatu).

PIĘKNA NASZA POLSKA

(Prolog z wieczorku — z dnia 29/I. 1930.)

W naszej szkole rozwija się Kółko artystyczne, założone w roku szk. 1928/29. Obok zapoznawania się ze sztuką wogóle, a głównie rodzimą, czuwa również nad programem występów artystycznych, by wszystko było nietylko piękne, ale i stylowe. Dąży powoli, a niestrudzenie do oderwania od niskich, przyziemnych aspiracyj, do rozbudzenia poczucia piękna, do rozkochania się w niem, — do szukania szczęścia w zdobywaniu ideałów i wcielania ich w czyn.

Zbyt szeroka i rozlewna Polska w swojej krasie i ozdobie, by ją można było zamknąć w ciasne ramy jednego wieczoru. Dzięki jednak pełnej poświęcenia pracy p. Nożyńskiej (nauczycielki gimnastyki) i p. prof. Kwaśnika, (dyrygenta chóru szkolnego), jak również pomocy członków kółka artystycznego, udało się nam zebrać materjał potrzebny oraz wciągnąć do współpracy liczne uczenice.

Czemu nie przedstawienia, ale tańce i śpiewy propagujemy? A cóż robić, kiedy Polak lubi śpiewać, lubi się cieszyć, a tą radość wyładowuje jego żywy temperament w tańcu. Im lepiej było w Polsce, tem serdeczniejszy i prostszy był ów taniec. Wszelkie maniery, pozy, są obce duszy polskiej i wartoby sobie zdać sprawę, skąd te ponure, demoralizujące wpływy do nas przyszły, by się z nich otrząsnąć, a wrócić do swego krakowiaka, mazura, poloneza i t. d.

Różnorodność tańców związana z ziemią. Ta ziemia i strój dyktuje, stąd ta zależność od ziemi we wszystkich przejawach dekoratywnej strony Polski. Inaczej mazur podkówkami rżnie — inaczej dumny krakowiak unosi swą rogatywkę — a jak daleko od podskoków zwinnego górala do posuwistego poloneza szlacheckiego, w którym tak damy jak i panowie uginali się pod ciężarem materyj złotolitych i mnóstwem klejnotów.

Żywość temperamentów polskich tłumaczy lakoniczność melodyjek ludowych, zwłaszcza góralskich, gdzie zmienność terenów — podskoki i zeskoki przerywają monotonność myśli i uniemożliwiają tworzenie dłuższych kompozycyj. Szerokie stepy podolskie, ukraińskie, rozprzestrzeniają w nieskończoność uczuciową duszę słowiańską, wywołując w niej jakąś bezkresną tęsknotę, smutek bezdenny, — bo fale zbóż porywają jak morze swym szumem. Na tem tle rodzą się rzewne i głębokie, przenikliwe i tak przeciągłe dumki ukraińskie, w szerokiej i hojnej do zapamiętania duszy kresowej.



Taniec góralski.

Urok ziemi polskiej wpłynął na stroje narodowe. Lud łowicki, dumając w monotonne wieczory zimowe, wspominał o barwnych zagonach i cieszył myśl widokiem migających wąskich pasów zielonych i żółtych zbóż. Dlatego to w typowych łowickich pasiakach przewaga uciesznej zieleni, lub pomarańczowych refleksów złotej pszenicy.

Nudno było łowiczanowi w zimie siedzieć w chacie, począł się zabawiać wycinankami barwnemi i zdobić ściany mieszkań, by oko miało choć złudzenie łąk i zbóż. I sam te barwy na siebie wdział.

I tak wszystkie inne dzielnice Polski pod wpływem natury i potrzeb praktycznych stroją się barwnie, a tak różnorodnie, że zagranica, a zwłaszcza Francja, przepada nawet za reprodukcjami naszego strojnego ludu i jego sztuki dekoratywnej. Niestety banalnieją coraz barbardziej stroje nasze i robią się mocno nieciekawe, znika szczery humor tańców polskich, zamiera pomysłowość w zdobnictwie, bo maszyna wzięła górę nad duchem twórczym w rękodzielnictwie. Od nas zależy szerzenie kultury przez szacunek dla stroju ludowego, popieranie go własnym przykładem, by lud nie wstydził się swoich „pawich piór“, barwnych pasiaków, bezcennych i wieczno-trwałych samodziałów, ale czuł się dumny i szczęśliwy w swej oryginalnej szacie. Gdyby honor nakazywał *POLAKOWI* tańczyć *w POLSKIM* stroju, zwłaszcza publicznie, wstąpiłyby w nas dusze królewskiego narodu, wyższe ponad kaprys mody. Jakże na miejscu byłoby przytoczyć słowa pieśni: „Cudze chwalicie, swego nie znacie, sami nie wiecie, co posiadacie“.

Posiadamy ziemię, która nas łączy i wiąże, daje natchnienia, rodzi twórczość.

Sztuka nasza — to sztuka ludu, bo on głównie trwa lata i wieki wśród tego samego otoczenia, zdolny więc jest zachować tradycję wiekową, zrosłą z przywiązaniem do *„SWEGO“*. Rolnik - właściciel, rolnik - pracownik, przechowuje tradycyjny łańcuch polskiej twórczości. Bo



Krakowiak.

skądże biedny urzędnik nabierze przywiązania do *„swego“*, gdy tak często przerzucany z miejsca na miejsce traci nieustannie to *„swoje“*. Tem się tłumaczy rzadkość talentów artystycznych wśród sfer inteligencji wędrownej i urzędniczej, nie mającej swego stałego punktu oparcia. Typowo charakteryzuje zwarcie z ziemią pieśń górala, który idzie wprawdzie w obce strony dla szukania chleba, ale dusza w nim płacze „i łzy rękawem ociera“. Wśród karkołomnych skał są kryjówki urocze, ciekawe, tam weselej śpiewa i skacze, tam bujniej jego fantazja ściąga pod dłótko rzeźbiarskie wężyki, smoki z rozpadlin skalnych — tam wyraziściej dla jego oka zarysowują się promienie zachodzącego słońca, zamkniętego łukami gór. W to słonko wciąż patrzy, a że trudno mu się z niem rozstać, więc przenosi jego wizerunek na szczyty dachów i drzwi zabudowań.

Ileż mogłyby powiedzieć różne sprzęty zdobione najczęściej nieudolnem narzędziem, li - tylko z miłości, bez tendencyj zarobkowych? Więc tam jest dusza! — a tem samem prawdziwy artyzm. Rażą nas świątki przydrożne „Pono - jezusicków“ frasobliwych, a któż czytał w ewangelji o takim fransunku? Jest tam wprawdzie Chrystus cierpiący, lecz tu zafrasowany. „Pono - jezusicek“ oparty ręką na kolanie jest wyrazem bólu i frasunku ludu polskiego, borykającego się jarzmem poddaństwa stanowego, lub zmęczonego w drodze licznych walk o niepodległość. Autorami owych frasobliwych Chrystusików byli w większej mierze po-

wstańcy z 63 roku. Wiara ludu stawia też kapliczki przydrożne, i znów potrzeba błogosławieństwa Bożego na ziemi. Z tych pomników przydrożnych mało się zachowało, zwłaszcza w próchno rozsypują się owe rzewne postacie frasobliwych Chrystusików.

Jeśli komuś wydaje się ubliżeniem nazwać sztukę — ludową, sztuką — polską, niech obejrzy charakterystyczne pisanki nasze. Przetrwały tam formy więcej niż polskie, bo wspólne meandrom i innym linearnym ornamentom greckim. Najwymowniejszym jest fakt, że sfastyka prawdopodobnie najstarszy motyw zdobniczy wogóle, pojawia się najczęściej na pisankach. To nieprzeciętna zasługa zdobnictwa ludowego. Wprawdzie inne narody prześcignęły nas w sztuce czystej, ale zaledwie niektóre jak: Włochy, Hiszpanja, Niderlandy, Francja, wytworzyć zdołały swój własny odrębny styl. Polska w swojej sztuce dekoratywnej jest może najbogatsza i na tem polu możemy się szczycić typem sztuki stosowanej swoistej.

Razi nas forma nieogładzona pomysłów, pamiętajmy, że technika jest rzeczą drugorzędną twórczości. Popierane prace domorosłe napewno osiągnęłyby i formę doskonalszą. Rażą trywialne słowa, często nie mające za sobą innej intencji jak prostotę, — szerzmy zdrową kulturę tam na kresach wschodnich, gdzie „haiłki" w okresie wielkanocnym przypominają jak smutno być musiało szczeremu ludowi żebrać o klucze do świątyń od Żydów, którym szlachcic opieszale sprzedawał prawa kollatorskie. — Lud schodził się pod zamkniętą świątynią, starzy gawędzili smutnie, a znudzona młodzież bawiła się w korowody, naśladując wrota otwierające się dla pana, który „jedzie i klucze wiezie".

I tak każda struna dotknięta na polskiej ziemi rozbrzmiałaby echem dalekiej przeszłości.

Polska — to wielki naród, o wielkiej — barwnej tradycji! Mamy kogo i co kochać! na to, by kochać, trzeba znać, — a z daleka wszystko zimne, wszystko obce, obojętne.

Więc złączmy się sercem i duszą przy kominku staropolskim, jak niegdyś szlachta w towarzystwie ludu naszego, by się wspólnie ogrzać i wyjść z dumą, że jesteśmy cząstką: „PIĘKNEJ NASZEJ POLSKI CAŁEJ".

Program wieczorku:

Chór: „Krakowskie wesele" — Nowowiejski.
Taniec: Krakowiak.
Chór: Melodja ludowa dunajecka
Taniec: góralski.
Chór: Melodja ludowa śląska
Taniec: Trojak śląski.
Chór: „Pieśń weselna" — St. Kwaśnik.
Taniec: Mazur.

Djalog: Oświadczyny staropolskie z XVII. wieku.

Chór: Polonez z opery Kurpińskiego p. t. „Zamek na Czorsztynie". — Taniec: Polonez.

M. I.

MATURZYSTKOM

Maturzystkom pożegnanie
Mam wyśpiewać,
Przelać wszystkie serca tony
Im do dusz.
I w Ojczyzny budowanie
Wpleść, zakować
Siły nowe — ręce, głowy
Wolne już.

W upojeniu odgadujesz,
Maturzystko,
Czy ci życie zgotowało
Słodycz swą;
Roje złotych marzeń snujesz
O tej chwale,
Co zaszczytnie znaczyć będzie
Przyszłość twą.

Posiądź szczęście, walcz, zdobywaj
Nieuchwytne,
Bo pokonasz tylko tyle,
Ile z ducha sił;
Wzięłaś wiele, więc odkrywaj
Drogi nowe
Braciom własnym i krajowi,
By szczęśliwy był!

Twą zdobyczą, to w kłopocie
(A z miłością)
Bliźnim ulżyć, choćby byli
Bardzo źli;
Twą maturą wytrwać w cnocie
W borykaniu
Z obowiązkiem uprzykrzonym,
Gorzkim ci.

Twą zdobyczą — poświęcenia
Bezprzykładne,
Choć los twardy ci udziałem
W szrankach życia;
Twą maturą — nie marzenia
Pielęgnować,
Być hartownie wychowana
Od powicia

Twą zdobyczą to pogoda
Ta niebiańska,
Jasna serca tak czystego,
Jako łza;
Twą maturą — to nagroda
Równowagi,
Chociaż grudą najeżona
Ścieżka twa.

A tak walcząc, szczęsne losy
Tu osięgniesz,
Bo nagrodą twoją będzie
On, Bóg sam...
A gdy zbierzesz zasług kłosy
Przeobfite,
Toś maturę dobrze zdała
Dla wieczności
Świętych bram!...

1930. **M. L.**

OD REDAKCJI

Maturzystkom w „obliczu życia" nowego stojącym, życzę, by przeczytały książeczkę pod tym tytułem wyżej wymienioną, by się nią przejęły i treść jej w czyn wprowadziły. Niech świadectwa maturyczne będą rzeczywistym dowodem dojrzałości duchowej uzdolniającej do pracy twórczej jak najbardziej dobro czynnej.

„Ptaku" — więc tak wiele odwagi trzeba, aby do redakcji pisać? Ufam, że ta pierwsza próba lody przełamała i „słoneczne", jak je nazywasz, „Dziś i Jutro" zaliczy Cię do stałych korespondentów. — Wierszyk nadesłany zawiera ładne myśli, dla braku miejsca musi jednak ustąpić tym, co dawniej swej kolejki czekają. A zadanie konkursowe kiedy nadeślesz?

I. K. z Lublina. Wynik konkursu: „Pamiętna chwila" podamy w numerze czerwcowym. Na jakie to pytanie „Dziś i Jutro" nie dało odpowiedzi? — Zaszła widać jakaś pomyłka. Proszę je powtórzyć, poprawimy się w numerze następnym.

Ma. Ko. Za życzenia — dzięki. Jakże poszła matura? — Praca wytrwała, modlitwą poparta zawsze owoce dobre przynosi. Przemiłe przedpołudnie 26. IV. br. każe mi przypuszczać, że tam, gdzie z okien klas tyle nieba widać i w duszach Niebo być musi. Zachowajcie je na całe życie i dzielcie się hojnie z mniej szczęśliwemi!

„Wesołemu Kółku" V. klasy. — Za życzenia dziękuję i życzę by radość niosło wszystkim.

Halina K. w Krakowie. — Ostatnio nadesłana praca zbyt obszerna. Ilustrację użyjemy.

Nino M. — Cieszę się, że znowu się odzywasz. — Cóż z zamiarami egzaminowemi?

Ryśko K. Za życzenia dzięki. Czemu tak lakoniczna tylko kartka?

Prace „młodych piór" oraz wynik konkursów zadaniowych i łamigłówkowych podamy w numerze czerwcowym.

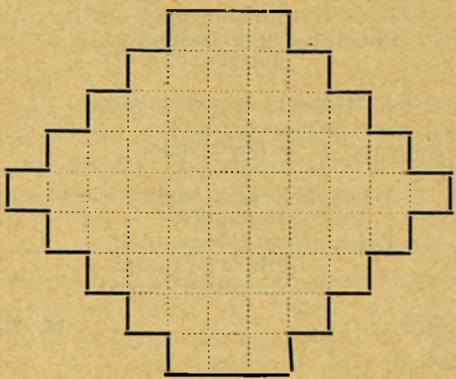
Za dobre rozwiązania łamigłówek i dobre nowe łamigłówki — odpowiednio do ilości zdobytych punktów przyznane będą nagrody.

Termin nadsyłania rozwiązań łamigłówek (jeszcze nie drukowanych) 31. b. m.

ŁAMIGŁÓWKI

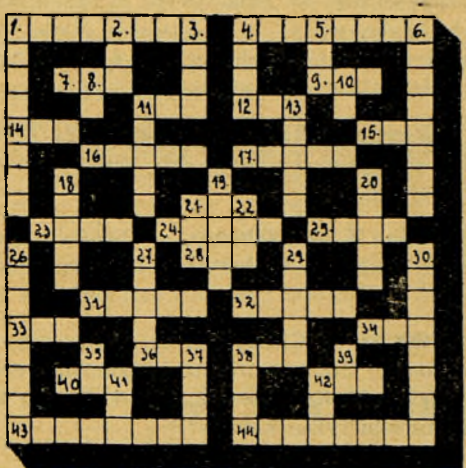
LAMIGŁÓWKA KWIATOWA.

Ułożyła M. B.



a a a a a a a a a a a c c c c c e e e e e h i i i i j j k k k k k l l l l l m m m n n o o o o ó p p r r r s t t t t u w w z z z

Powyższe litery wpisać w kratki tak, aby w szeregach poziomych utworzyły nazwy kwiatów.



KRZYŻÓWKA.

(Uł. S. Bartczak z Kostopola).

Poziomo: 1. Dawny stopień naukowy. 4. Człowiek kochający swoją Ojczyznę. 7. Pierwiastek chemiczny. 9. Rodzaj barszczu. 11. Po łacinie „módl się". 12. Kościół katedralny. 14. Część doby. 15 Papuga. 16. Wóz kolejowy. 17. Inaczej „wspólnie". 21. Rosyjska miara wagi. 23. Tama portowa. 24. Święta księga u Mahometan. 25. Żyje w wodzie. 28. Kół. 31. Rodzaj opadu. 32. Półka na akta. 33. Wół tybetański. 34. Wydzielina ze skóry. 36. Tytuł angielski. 38. Warsztat okrętowy. 40. Trucizna. 42. Głos. 43. Rzeka w Ameryce. 44. Linoskoczek. Pionowo: 1. Nauka o roślinach. 2. Porządek 3. Imię żeńskie. 4. Przystań morska. 5. Roślina egzotyczna. 6. Odwołanie się. 8. Tytuł utworu Dygasińskiego. 10. Miasto w starożytnej Chaldei. 11. Inaczej „narząd". 13. Rodzaj tańca. 18. Ogół okrętów. 19. Nizina w Azji. 20. Lina telegrafu podwodnego. 21. Duchowny prawosławny. 22. Miejsce oddalone. 26. Inaczej „utarczka". 27. Miejsce zamieszkania bogów greckich. 29. Inaczej „czarnoksiężnik". 30. Rodzaj wagonu. 35. Nuta. 37. Część spłaty. 38. Tytuł wenecki. 39. Mieszkanie pszczół. 41. Znajduje się w naczyniu. 42. Port finlandzki.

TREŚĆ Nr. 9.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie 8 zł. — Cena pojedyńczego egzemplarza 80 gr. — W Ameryce prenumerata roczna wynosi $1^1/_2$ dolara. Konto P. K. O. 404.930.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Starowiślna 11.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:

Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.

DRUKARNIA POLSKA
W KRAKOWIE